

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz.
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię,
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 15. maja 1869. **14.**

Czas i strumyk.

Adasieńku coś ci powiem:
Usiądź nad brzegiem strumyka;
W nurtach jego bystrych bowiem
Głęboka myśl się zamyka...

Patrzaj jak chyżo znikają
Te fale srebrzysto-białe,
One ci przypominają
Że tak znika życie całe.

Patrz jak fala niknie w fali,
Oko darmo śladu szuka,
Tak się w świecie nie ocali
Tylko cnota i nauka.

Zresztą wszystko przejdzie, zginie,
I majątek i uroda...
Pracuj więc nim młodość minie,
Byś nie mówił później: **szkoda**!

Stefan Buszczyński.

Trzeci Maj....

Boże daj — Boże daj
By zabłysnął Trzeci Maj...!



Jednem z wspomnień najdroższych dla serca Polaka jest wiekopomny dzień Trzeciego Maja roku 1791, w którym została narodowi naszemu ogłoszoną ustawa konstytucyjna, od pamiętnej tej daty zwana *Konstytucya Trzeciego Maja...*

Spytacie mnie niezawodnie moi młodzi przyjaciele, co to jest konstytucja, i dla czego to Polacy przywiązują tak wielką wagę do wspomnienia *Trzeciego Maja.*

Ażeby wąm to wytłómaczyć muszę nieco odbiedz od rzeczy, prosząc was abyście pilnie uważali na moje słowa, nieczas bowiem później rozmawiając z wami, przyjdzie mi się odwołać do pojęć, które wam tutaj zamyślam wyłożyć.

Znacie zapewne z katechizmu kochane dziatki boskie przykazanie Zbawiciela: „*Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego twego jak siebie samego...!* Owoż tedy, gdyby wszyscy ludzie postępowali według tej boskiej nauki, byłoby na ziemi ono *królestwo Boże,* o którego przyjściu codziennie Boga w paciorku prosicie, albowiem kochając bliźniego jako siebie samego nie czyniłby nikt tego bliźniemu, czegoby niechciał, aby jemu uczyniono; — nie byłoby ani kradzieży- ani gwałtów, ani rozbojów, gdyż wszyscy ludzie kochając się wzajemnie jak bracia jednej rodziny, żyliby między sobą w świętej zgodzie i pokoju.

Aliści niestety natura ludzka jest ułomną, i mało jest ludzi, którzyby umieli i chcieli w tych granicach używać swej wolnej woli, tego najdroższego daru bożego.... Duma, chciwość, i inne namiętności popychają częstokroć człowieka do nadużycia swej wolnej woli, z krzywdą wolnej woli bliźniego, które to nadużycie nazywa się *swawolą.*

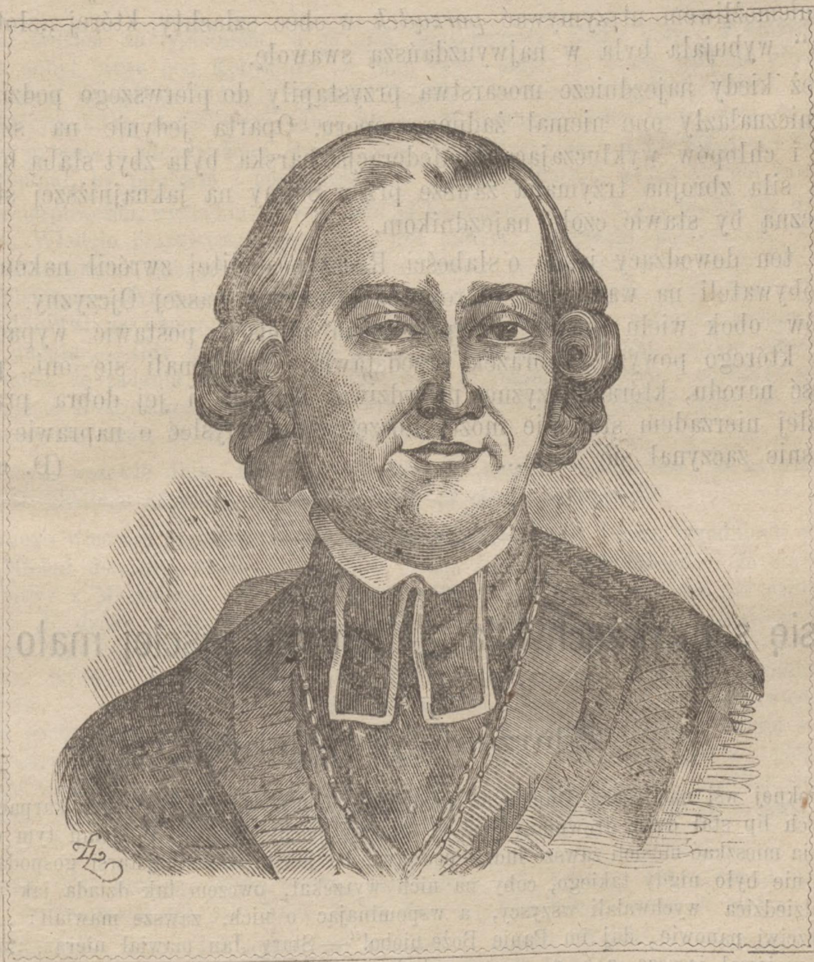
Ażeby więc położyć tamę swawoli pojedyńczych, i zabezpieczyć wolną wolę (wolność) każdego z osobna przed zamachem drugiego, obmyślili ludzie *prawa,* przewidujące mniej więcej i karzące wszelką krzywdę, którą człowiek może wyrządzić człowiekowi, i powierzyli pieczę tych praw *rządowi.*

Obowiązkiem rządu jest utrzymywanie *porządku,* czyli przestrzeganie i wykonywanie praw przez naród postanowionych, i dla tego to, aby mu w obec ludzi złej woli nadać powagę, musiano rządowi w ręce oddać władzę.

Gdyby rzadzący trzymali się Bożego przykazania Chrystusa: „Kochaj bliźniego twego, jako siebie samego“, byłoby wszystko dobrze i pięknie tak, jak to ludzie obmyśleli, aliści i rządzący są ludźmi także, podlegli również często złym namiętnościom. Stało się więc, —jak tego nas uczą dzieje — *że nieraz sami rządzący dopuszczali się swawoli,* nadużywając władzy w ręce ich złożonej z krzywdą wolności tych, którzy przez nich byli rządzonymi.

Potworny ten stósunek, iż właśnie ci którzy mieli sobie powierzone czuwanie nad bezpieczeństwem wolności ogółu, dopuszczali się zamachu na powierzonem swej pieczy dobru, zrodził potrzębę ograniczenia władzy rządzących, i określenie wzajemnego stósunku rządzącego do rządzonych na takiej podstawie, ażeby przy jak największem zabezpieczeniu wolności ogółu przed samowolą rządzących, pozostało w ich ręku tyle władzy, ile im koniecznie potrzeba dla wykonywania praw przez naród postanowionych.

Ustawy określające wzajemny stósunek rządzącego do rządzonych nazywają



się konstytucyą, i uchwalano je w ciałach prawodawczych, które się w Polsce nazywały Sejmami konstytucyjnemi.

Wiem z pewnością młodzi moi przyjaciele, żem Was zmęczyć musiał opowiadaniem, w jaki to sposób starają się ludzie zabezpieczyć wolność swą przed swawolą drugich, aliści niełacno to zdać sprawę z tej żmudnej pracy, którą narody częstokroć przez długie wieki daremnie starają się dojść do tego celu, który nam wskazał Zbawiciel w tych krótkich słowach: „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego.“

Wielka ta nauka jest jedynym kamieniem węgielnym, na którym zbudować można szczęście narodu, a pogwałcenie zawartej w tem przykazaniu zasady było już nieraz przyczyną upadku niejednego mocarstwa.

Ojcowie nasi, młodzi moi przyjaciele, jakkolwiek gorliwi katolicy, nie rozciągnęli zasady tej w swem prawodawstwie na cały naród. Prawa do wolności nieprzyznawano ani kmiotkom nni mieszczanom, było ono tylko wyłącznym przywilejem szlachty i duchowieństwa, które to stany trwożliwie dbając o nienaruszalność tego przywileju, wyzuły były rząd w osobie króla niemal z wszelkiej władzy, tak iż mu było niemożliwem utrzymywać *porządek* w obec szlachty, której „złota wolność szlachecka“ wybujała była w najwyuzdańszą swawolę.

To też kiedy najezdnicze mocarstwa przystąpiły do pierwszego podziału naszej Ojczyzny nieznalazły one niemal żadnego oporu. Oparta jedynie na szlachcie, a mieszczan i chłopów wykluczająca konfederacja barska była zbyt słabą by odeprzeć wrogów, a siła zbrojna trzymana zawsze przez Sejmy na jaknajniższej stopie była niedostateczną by stawić czoło najezdnikom.

Fakt ten dowodzący jasno o słabości Rzeczypospolitej zwrócił nakoniec uwagę lepszych obywateli na wadliwość ustroju państwowego naszej Ojczyzny. W rzędzie tych mężów obok wielu innych na pierwszem miejscu postawić wypada księdza Kołłątaja, którego powyższy obrazek przedstawia. Przekonali się oni, przekonała się ta część narodu, która Ojczyznę prawdziwie kochała i jej dobra pragnęła, że Polska dalej nierządem stać nie może. Poczęto więc myśleć o naprawie rządu.

Właśnie zaczynał się Sejm... (D. c. n.)

Kto się sam przechwala — ten najczęściej mało wart.

Zdarzenie prawdziwe.

W pięknej wsi nad rzeką Dunajcem, niedaleko od naszych ojczystych gór karpackich, wśród cienia starych lip stał dwór drewniany już od starości pochylony. — W domu tym od początku jego istnienia mieszkać musieli zawsze ludzie poczciwi, bo jak to sobie najstarsi gospodarze we wsi opowiadali, nie było nigdy takiego, coby na nich wyrzekał, owczem tak dziada jak i ojca teraźniejszego dziedzica wychwalali wszyscy, a wspominając o nich, zawsze mawiali: „Toć to byli dobrzy i uczciwi panowie, daj im Panie Boże niebo!“— Stary Jan mawiał nieraz, „że mu ojciec jego, który wojował jeszcze z ś. p. panem rotmistrzem pod Kościuszką opowiadał różne piękne rzeczy o nim, jak to razem bili Moskala, jak razem byli w niewoli, jak potem powróciwszy do domu dostał kawał gruntu, porządną chałupę, dwie krowy, dwa konie, — jak potem pan rotmistrz — chociaż już żonaty poszedł z cesarzem Napoleonem na Moskala i więcej nie wrócił, tylko jakiś pan przywiózł wdowie dużo po nim papierów, dwa piękne złote ordery i pałasz. Nieboszczka stara nasza pani (chowała). To wszystko jakby jakie świętości i często pokazywała starszym gospodarzom i synowi, któremu mawiała: „Pamiętaj Stasiu, byś był tak poczciwym jak twój Ojciec, i byś tak kochał Ojczyznę i twoich poddanych jak on.“ — I doczeka się też zacna matka pociechy z syna, bo go sama jeszcze wyprawiła w rokn 1831 na wojnę z Moskalami, a po skończeniu jej powitała także ozdobionego krzyżem wojskowym za waleczność i oficerem ułanów zpod Dwernickiego“.

Obecny dziedzic tej wsi pan Michał wstąpił zupełnie w ślady dziada i ojca. Jak tylko bowiem zasłyszał o wojnie z Moskalami za Wisłą, tak zaraz po świętach Wielkanocnych w roku 1863 poszedł wraz z innymi i zaciągnął się w szeregi narodowe. — W domu pozostawił żonę i dwoje dzieci Władzia i Zosię, i oddał ich i cały majątek pod opiekę kochającej go nad życie gromady, z której kilku młodszych poszło z nim na wojenkę. — Starszy Władzio miał lat 11, a Zosia 9. — Odjeżdżając sprowadził z Krakowa zdolnego nauczyciela, a przycisnąwszy dzieci czule do serca, napomniał, by się pilnie uczyły i słuchały mamy i nauczyciela. — Władzio płakał rzewnie przy pożegnaniu i uroczyście przyobiecywał, że zawsze będzie pilnym i grzecznym, Zosia zaś nic nie mówiła, tylko całując ręce ojca kochanego, postanowiła sobie święcie wypełniać jego wolę.

Mijał tydzień za tygodniem, a od ojca przychodziły ciągle listy, w których donosił, że szczęśliwie odbył bitwę pod Kobylanką w dniu 6tym maja, w której nasi na głowę pobili Moskali, że potem wstąpił do oddziału Marcina Lelewela, jednego z najsławniejszych dowódzców naszych, z którym kilka szczęśliwych odbył bitew. W każdym liście obok opisu bitew i marszów były czułe pytania o zdrowie żony, dzieci, sług i gospodarzy ze wsi. — Władzia i Zosię w każdym liście napominał, by pilnością i posłuszeństwem osładzali drogiej matce dni jej samotności.

Z niecierpliwością wyglądano zawsze listu od kochanego ojca. A gdy matka na każdy list zaraz odpisywała, Władzio przypisywał zawsze, że jest pilnym, grzecznym i posłusznym, Zosia zaś nigdy nie donosiła o swoich dobrych postępkach, lecz za to na papierze były ślady łez, któremi zalewała się pisząc. — Tymczasem nie zawsze Władzio był takim, jak to pisywał o sobie, i często bardzo zasługiwał na napomnienia nauczyciela, podczas gdy Zosia wszystkie zadane lekcye zawsze doskonale umiała. — Gdy go mama lub ciocia napominały do nauki, zwykle odpowiadał, że już wszystko umie, że zadania porobił, lub obiecywał, że wstanie raniutko i powtórzy sobie lekcyą.— Przed księdzem Reformatem z Zakliczyna także się wychwalał, ilekroć tenże po kweście przyjechał, że wszystko umie, że egzamin zda doskonale.

Nie było wszakże dnia, żeby był nie ściągnął nagany nauczyciela, to za niewyuczenie się lekcyi, to za niedbale napisane zadanie, lub też za ciągłe przechwałki.

Pewnego wieczora przyniesiono list z poczty, jeszcze przed dwoma tygodniami pisany, w którym pan Michał donosił, że się znajduje w obozie jenerała Wysockiego, i że się co dzień spodziewają bitwy z Moskalami. W liście jak zwykle do każdego z osobna był czuły dopisek, a szczególniej do dzieci z napomnieniem o pilność w naukach i grzeczne sprawowanie. Władzio właśnie dnia tego po kilkakroć zasługiwał na naganę, to też matka odczytując list przypomniała mu pisywane do ojca obietnice i wymawiała niedotrzymanie tychże, stawiając za przykład skromną a pilną Zosię. — O! jutro Zosia pewnie nie będzie umiała lekcyi, — odpowiedział Władzio, niosąc pod pachą kilka książek do sypialnego pokoju, i składając je przy swoim łóżeczku. Nie uczyła się cały wieczór, a to jej zadanie, które nie spełna kwandrans pisała, pewnie także nie wiele będzie warte. — Ja to co innego! Pisałem zadanie trzy godziny, uczyłem się cały wieczór i z książkami spać będę, aby lekcya lepiej wbiła mi się do głowy. Jutro skoro świt zaraz wezmę się do nauki, i z pewnością Zosię zawstydzę.

Bodajto było prawdą, rzecze matka, cieszyłoby mię bardzo, żebyś zaczął uczyć się lepiej jak dotąd, przynajmniej tak jak Zosia, która choć młodsza więcej umie od ciebie.

— Oby tylko jutro jak najprędzej nadeszło! zawoła Władzio, i powiedziawszy mamie dobranoc, niebawem po pacierzu położył się na spoczynek.

Zosia uśmiechała się na wszystkie przechwałki braciszka, bo słyszała je nie po raz pierwszy, i wiedziała że Władzio im więcej mówi, tem mniej robi. Siedział on wprawdzie trzy godziny nad swojem zadaniem, ale cóż z tego kiedy czas ten przerywał nieustannie to wybieganiem na podwórze, to oglądaniem zabawek, to znowu zwykłem swojem przechwalaniem się, i tak cała jego robota nie trwała właściwie ani kwandransu. Nauka wieczorna poszła tak samo jak pisanie zadania, mało więc było prawdopodobieństwa, aby Władzio mógł jutro Zosię zawstydzić, choć wiele o tem mówił, a nawet dla większej pewności całe łóżeczko obstawił książkami, myśląc może, że czego jeszcze dobrze nie umie, to samo wejdzie mu do głowy przez noc. Wprawdzie Władzio liczył wiele na jutrzejszy poranek, ale w ogólności wstawał zwykle późno, a najpóźniej wtedy, gdy tak jak dzisiaj z książkami kładł się do łóżka.

Zosia była zupełnie inną. Nigdy nie chwaliła się niczem, nigdy nic nad siły nie obiecywała, ale lekcye zadane umiała zawsze lepiej od braciszka, choć na pozór uczyła się zwykle króciej od niego i niby mniej pilnie. Pochodziło to ztąd, że Zosia wziąwszy się do książki, zajęła się nią z całą uwagą, nie tak jak Władzio, i o tem tylko myślała co czytała a nigdy, o tem co się podówczas w około niej działo.

Nadszedł poranek. Nim się Władzia dobudzono, Zosia już od dawna zebrana, powtarzała lekcyę w ogrodzie.

Nie ujrzawszy siostry w pokoju domyślił się Władzio, że już musi być dosyć późno. Patrzy na zegar, a to już w pół do ósmej.

Za pół godziny trzeba iść do lekcyi!

Władzio zerwał się czem prędzej, ubiera się z największym pospiechem, niestety już wszystko zapóźno! Otwiera książkę i przekonywa się że nic nie umie.

Nic nie pomogło obłożenie się na noc książkami i chowanie ich pod poduszkę. Władzio nic nie umiał — w zadaniu jego było dużo błędów — co widząc nauczyciel ukarał go. Zawstydzony i zapłakany stał za karę w kącie za piecem.

W tem niespodziewanie wszedł ojciec do pokoju, który po nieszczęśliwej bitwie pod Radziwiłowem i po rozprószeniu naszych wrócił na czas jakiś do domu. Zobaczywszy Władzia z zapłakanemi oczyma stojącego w kącie, domyślił się przyczyny — a chcąc go jeszcze bardziej ukarać nie przywitał się z nim. — Zosię zaś radośnie na przeciw niemu biegnącą — ściskał i całował — wziął na ręce i pobiegł szukać matki, która właśnie wyszła na łąkę do kosarzy. Biedny Władzio uczuł dotkliwie tę srogą choć sprawiedliwą karę ojca — prosił ze łzami pana nauczyciela by poszedł z nim razem przeprosić ojca zagniewanego, a rzuciwszy się mu do nóg, ściskał i całował jego kolana i ręce -- błagał i prosił o przebaczenie, obiecując, że już nigdy a nigdy nie zasłuży sobie na gniew jego.

Ojciec dał się przebłagać, ucałował żałującego syna — a ten tą razą już dotrzymał obietnic, i przewyższył niedługo swą siostrę w naukach, co mu też nie było trudno, bo był od niej starszy i pojętniejszy.

Pan Michał dwa razy jeszcze wyprawiał się na wojnę — w bitwie pod Opatowem w oddziale jenerała Bosaka postradawszy rękę, powrócił do wsi ojczystej, kaleką — ale wypełniwszy sumiennie obowiązek, jaki spełnić był winien względem Ojczyzny.

Zapytacie teraz może — czy Władzio dotrzymał słowa. Na pochwalę jego powiedzieć wam mogę, że się uczy doskonale, i właśnie tego roku ukończy gimnazyum i będzie zdawał maturę; Zosia zaś ukończyła bardzo dobrze nauki i obecnie wyręcza mamę w gospodarstwie domowem.

A. K.

BICZYK

KOMEDJA PACHOLĘCA W DWÓCH AKTACH

z czasów Kościuszkowskich

przez

Apolla Nałęcza Korzeniowskiego.

Scena szósta.

Marcelek później **Antoś**.

MARCELEK.

wchodzi w czapce, rozgląda się i czapki nie zdojmuje.)

Nikogo niema — Jak tu brudno — Wszędzie zawalać się można... Wszyscy ci rzemieślnicy jacyć niegrzeczni ludzie. Zapach przykry — śmierdzi!... Nikt nie przychodzi...

Cóż to? Czekać na siebie każą? Zawołam lokaja aby ich odszukał i powiedział im że źle służą i już nigdy roboty im nie dam. A może sam krzyknę... (woła) Hej! jest tam kto?.,. hej!

ANTOŚ.
(wybiegając z pokoju matki,)

Niech pan tak nie krzyczy.

MARCELEK.

A ty jak śmiesz mi rozkazywać?

ANTOŚ.

Ja proszę tylko — Matula nam chorzy i spoczywają, o tam w komorze.

MARCELEK.

To mógłbyś grzeczniej prosić.

ANTOŚ.

Co to, paniczu, grzeczniej? Tatko mi mówili że prawda zawsze grzeczna; a to prawda że Matula chorzy i że panicz tak wrzasnął, że aż mię ciarki przeszły aby Matula się nie obudzili.

MARCELEK.

Biczyk gotów?

ANTOŚ.

Gotów, proszę panicza.

MARCELEK.

Pokaż go.

ANTOŚ.

Oto jest. Starałem się koło niego, aby mi panicz darmo nie płacił. Świszcze siarczyście! Trzaska, jak z pistoleta! Niech panicz sprobuje.
(podaje biczyk Marcelkowi.)

MARCELEK.

A jakie brudne ręce! Mógłbyś je umyć, kiedy masz co komu podawać.

ANTOŚ.

Nie miałem czasu się opłukać — tylko co skończyłem robotę. Niech panicz sprobuje.

MARCELEK (probując biczyk.)

Bicz dobry; trzaska wyśmienicie; świszcze nie źle... Ale żeś był niegrzeczny dla mnie — wiec go nie wezmę.

ANTOŚ (przestraszony).

Ach! paniczu mój złoty!

MARCELEK.

Na drugi raz będziesz miał rozum.

ANTOŚ

Mój paniczu najmilejszy!

MARCELEK.

Będziesz wiedział co grzeczność.

ANTOŚ.

Będę, będę paniczu! Przeproszę, jak zechcesz — Do nóg ci upadnę — Tylko weź robotę — Tylko zapłać mi za nią.

MARCELEK.

Dobrze u nas mówią że ci biedni bardzo na pieniądze chciwi — Wstydź się!

ANTOŚ.

Prawda — chcę tych kilka złotych; te pierwsze moje zapracowane. Tatko mówili że pierwszy grosz zapracowany, to pierwsze błogoosławieństwo Boże! Ja chcę mieć swój zarobek.

MARCELEK.

Chcę!? No, proszę! On mi rozkazuje! Obedrzeć gotów!

ANTOŚ.

Alež to na ziele dla chorej Matuli! Alež ona umrą jak ja tego ziela nie kupię! O! mój paniczyku kochany! Łaj mię, wymyślaj, uderz jeśli zawiniłem, ale nie odmawiaj zapłaty. Tam Matula słabują, Funia tam płacze, a Tatka niema, nikogo niema!

MARCELEK.

A co mi do tego? Byłeś niegrzeczny, muszę cię rozumu nauczyć. Tatko powiada że my was wychowywać powinniśmy.

ANTOŚ.

Śrebrny, złoty, dobry paniczu! Ja całe życie wdzięczen ci będę! Ja się modlić za ciebie nie przestanę! I Matula moja jak oprzytomnieją i podniosą się z choroby, za was i za waszą Matulę prosić Boga będą — O! mój paniczyku!

(klęka przed nim)

MARCELEK.

Dałem sobie słowo honoru że biczyka twego nie wezmę; muszę dotrzymać.

(rzuca mu pod nogi biczyk)

Bywaj zdrów — A na drugi raz grzeczniejszym bądź.

(Marcelek wychodzi — Antoś jak osłupiały klęczy przez chwilę.)

(C. d. n.)

☞ Kilku młodych ludzi zebrawszy się na koleżeńską pogadankę, złożyli na ręce redakcyi „Opiekuna polskich dzieci“ 5 zlr. w. a. na korzyść sierót ś. p. Syrokomli, którą to kwotę redakcya do rąk właściwych oddała. Redakcya podaje ten szlachetny czyn do publicznej wiadomości i wzywa zarazem i swych młodych czytelnikóów, by zechcieli, chociażby i najmniejszym datkiem pójść za tym pięknym przykładem.

☞ Obecna redakcya przeprasza najuprzejmiej swych łaskawych prenumeratorów za wszelkie dotychczasowe uchybienia i spóźnienia w przesełce, które z niedotrzymania zobowiązań i innych jeszcze win, przeszłej administracyi jedynie wynikły. Gdyby z tych powodów jeszcze wypaść miały podobne zajścia, obecna redakcya w publicznych pismach takowe ogłosić będzie musiała.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**